

WOKÓŁ POWSTANIA WĘGIERSKIEGO '56

Dwa narodowe powstania demokratyczne okazały się ostatnimi „gwoździami do trumny” komunistycznej dyktatury na Węgrzech. Po raz pierwszy w październiku 1956 r. – gdy na jakiś czas zmieciono z powierzchni ziemi system Stalina i Mátyása Rákosiego. Po raz drugi w styczniu 1989 r. – gdy uznano, że zryw narodowy w 1956 r. był uzasadniony. A co za tym idzie – wszystko, co przez trzydzieści trzy lata reprezentował János Kádár i kierowana przez niego partia komunistyczna, straciło rację bytu. W tamtym czasie – czyli od grudnia 1956 r. do stycznia 1989 r. – powstanie oficjalnie określano mianem „kontrrewolucji”, w najlepszym przypadku występowało pod mianem „tragicznych wydarzeń”.

Po 1989 r. nowa węgierska demokracja musiała więc odwołać się do roku 1956, aby legitymizować władzę. Dlatego ogłoszenie III Republiki nastąpiło właśnie 23 października, w rocznicę wybuchu Powstania Węgierskiego, a pierwsza ustawa nowego, wybranego w wolnych wyborach parlamentu oddawała hołd jego uczestnikom i przypisywała powstaniu należyte znaczenie.

Istnieje ścisły związek między oceną nowej demokracji węgierskiej i oceną powstania. Każdy, kto podważa charakter narodowy i demokratyczny powstania, ten podkopuje także fundamenty nowej demokracji, gdyż nie potrafi się oderwać od samousprawiedliwiającej się ideologii byłej totalitarnej partii komunistycznej Kádára. Kto powstańców uznawał i nadal uznaje (przynajmniej w głębi duszy) za „faszystowską hołotę”, ten także w demokracji przedstawicielom przeciwnej strony będzie przypisywał reakcjonizm, nacjonalizm i faszyzm, a akceptując terror po 4 listopada 1956 r. w 2006 r., tak samo zastosował go wobec osób pragnących w pokojowy sposób uczcić pamięć powstania.

Podziały

Gdy państwo ogłasza oficjalną ocenę jakiegoś wydarzenia historycznego, najlepiej jeśli jest ona wynikiem konsensusu społecznego. Czy odnośnie do Powstania Węgierskiego istnieje taki konsensus? Nie. I jest mało prawdopodobne, by zaistniał w przyszłości. W węgierskim społeczeństwie czai się ukryta negacja powstania, utrwalona zarówno przez nieustanne, trzydziestoletnie pranie mózgow, jak i naturalną utratę ostrości widzenia powstania oraz niebezpieczne nostalgiczne wspomnienia z czasami kádárovskimi. Takie wyparcie powstania ze świadomości społecznej (choć ujawnia się ono bardzo rzadko) jest jednym z zagrożeń czyhających na węgierską demokrację. Do tego należy dodać brak aktywnego udziału w kierowaniu państwem prawa oraz niski udział procentowy społeczeństwa w wyborach parlamentarnych.

Równie wiele problemów może się jednak pojawić także wtedy, gdy znaczenie oraz demokratyczny charakter narodowego powstania zostaną uznane. Jego ocena może ujawnić rozbieżności, choć to zdarzenie symbolicznie legitymizujące demokrację powinno scalać

społeczeństwo. Rozbieżności te istnieją na granicach obecnych podziałów politycznych: są tacy, którzy powstanie uważają za prototyp klasycznej demokracji parlamentarnej; inni postrzegają je jako rodzaj socjalistycznego odrodzenia. Dlatego ci ostatni, którzy próbują budować swoją karierę, wykorzystując powstanie, podważają zarazem jednoczącą w swej wymowie symbolikę tego historycznego wydarzenia. Właśnie z tego powodu dziś trudno sobie wyobrazić uroczystości rocznicowe, w których udział wzięłyby przynajmniej wszystkie ugrupowania parlamentarne.

Nawet pomnik poświęcony Powstaniu Węgierskiemu jest przedmiotem ostrych sporów, gdyż siły polityczne nie darzą tego zrywu narodowego należyтым szacunkiem, lecz traktują go jako „amunicję” w swoich bataliach. Niestety, mają one podobny stosunek do niemal całej naszej przeszłości, co w niezwykle deprymujący sposób wpływa na świadomość narodu i obnaża brak szacunku dla niego. Można więc uznać, że do takiego stanu rzeczy nie doszło w czasach dyktatury komunistycznej, lecz dopiero po jej upadku, w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

Imre Nagy i János Kádár

Ważną rolę w ocenie powstania odgrywa stosunek do postaci Imre Nagya. Nie był on przywódcą irredenty. To powstanie nie miało przywódcy, nie istniała żadna centrala, która by nim dowodziła, nie miało też charakteru puczu wojskowego. Było wiele punktów dowodzenia, tak pod względem terenowym jak i strukturalnym, które z czasem utworzyły pewien poziom jedności. A premier, chociaż był komunistą, stanął po stronie narodu. Sprzeciwił się sowieckim towarzyszom i zapłacił za to życiem. Zasluguje więc na pomnik w pobliżu węgierskiego parlamentu. Pytanie brzmi jednak, czego miałyby on być symbolem? W tej kwestii istnieje poważny zamęt. Partia, będąca spadkobierczynią dawnej partii komunistycznej, znajduje się bowiem w schizofrenicznej sytuacji. To była partia Jánosa Kádára. Sukcesy wyborcze po 1990 r. zapewniła jej nostalgia za czasami kádarskimi, a nie dziedzictwo Imre Nagya, które – być może – w ogóle nie istnieje.

Kolejnym ciosem, który spadł na środowiska popierające partię po przewartościowaniu powstania w roku 1989, było stwierdzenie socjalistycznego premiera (Ferenca Gyurcsány), że Jánosa Kádára i Imre Nagya nie można równocześnie umieścić na sztandarach. O Kádárze wręcz nie należy wspominać. Pozostał więc Imre Nagy. Ale wielu zwolenników lewicy nie potrafi zaakceptować Imre Nagya. Dzieje się tak – podobnie jak miało to miejsce w przypadku oceny powstania – za sprawą trzydziestu lat prania mózgow, utraty ostrości widzenia i nostalgii za czasami Kádára.

Węgry od czasu ustanowienia państwa prawa w roku 1990 nie mogą się uwolnić od gospodarczych, mentalnych i politycznych obciążeń epoki Kádára. Jednym z głównych powodów takiego stanu rzeczy jest to, że węgierska lewica nie jest w stanie się odciąć od kádarskiego dziedzictwa. Gdyby dziś trzeba było wybierać: Imre Nagy czy János Kádár? – na lewicy powstałoby poważne zamieszanie. Kádár i Nagy byli towarzyszami i konkurentami, a także osobami współodpowiedzialnymi nie tylko za przejęcie władzy przez komunistów po 1945 r. oraz za kierowanie dyktaturą przed 1956, lecz także w czasie powstania! Wspólnie podjęli najważniejsze decyzje, w tym także dotyczące ogłoszenia neutralności oraz inicjatywy wypowiedzenia Układu Warszawskiego. Jednak później Imre Nagy stał się męczennikiem Powstania Węgierskiego i ofiarą, podczas gdy János Kádár – zdrajcą i mordercą, w tym także oprawcą Nagya. Ten fakt uniemożliwia otwarte przyznawanie się do Kádára, choć na znamienitym miejscu w panteonie największych Węgrów znalazł się właśnie Kádár, a nie Imre Nagy.

I dopóki miliony ludzi tak właśnie będą podchodzić do kadarowskiej dyktatury, dopóty będzie zakłócany demokratyczny rozwój Węgier.

Dwadzieścia lat po zmianie ustroju państwa istnieje poważny problem z jednoznaczną oceną zarówno Imre Nagya, jak i Jánoša Kádára. W przypadku Nagya, który życie zakończył jako męczennik sprawy węgierskiej wolności i demokracji, czynnikiem zakłócającym ten obraz jest jego wcześniejsza działalność. Nagy brał bowiem czynny udział w bezprawnym ukonstytuowaniu władzy komunistycznej, pełniąc wiele wysokich funkcji partyjnych i państwowych. W dodatku jako „moskowita”, czyli przybyły ze Związku Sowieckiego komunistą, dysponował pierwszorzędnymi kontaktami nie tylko w kręgu moskiewskiego kierownictwa partyjnego, lecz także wśród przedstawicieli KGB. Imre Nagy odegrał istotną rolę w rozliczaniu doświadczenia przeprowadzonego w latach 1945–1948 pod hasłem węgierskiej demokracji oraz w kierowaniu dyktaturą. (Węgerzy komuniści, zgodnie z zaleceniami Stalina, nie przejęli władzy natychmiast. Umożliwiono wprowadzenie kontrolowanego systemu wielopartyjnego. W 1945 r. przeprowadzono w pełni wolne, a dwa lata później już częściowo ograniczone wybory, w których dwukrotnie zwycięstwo odniosły partie obywatelskie. Jesienią 1947 r. przerwano eksperyment demokratyczny, a w ciągu roku do władzy doszli Rákosi i jego towarzysze, popierani przez Moskwę). Misji rozliczenia doświadczeń demokratycznych podjął się także Kádár – jako minister spraw wewnętrznych oraz zastępca pierwszego sekretarza partii komunistycznej był jedną z kluczowych postaci, która rozgromiła siły demokratyczne. Mimo to Rákosi osadził go w więzieniu; a to, że spędził tam tylko cztery lata, zawdzięczał właśnie premierowi Nagyowi.

W 1956 r. wiele osób zaufało Kádárowi. Oczywiście, było ich znacznie mniej niż tych oddanych Nagyowi. W momencie wielkiej historycznej próby Nagy okazał się dla Węgrów człowiekiem godnym szacunku, natomiast Kádár zademonstrował słabość, wystąpił przeciw własnemu narodowi, stając się sługą jednej z najokrutniejszych dyktatur w historii powszechnej. Ten wizerunek Kádára zakłóca jednak jego późniejsza działalność. Z jego nazwiskiem kojarzy się bowiem cała epoka na Węgrzech, która zapewniała ulgę po kilku – pełnych ciężkich prób i wielkich napięć – dekadach XX w. Okres ponad trzydziestu lat związanych z nazwiskiem Kádára przyniósł stabilizację polityczną, spokój, znaczne możliwości rozwoju, podniesienie poziomu i jakości życia. Zatarł się obraz stłumionego powstania i późniejszych brutalnych represji; znaczna część narodu zaś ponownie uściśnięła splamioną krwią dłoń przywódcy państwa, podobnie jak to było w przypadku cesarza Franciszka Józefa w chwili podpisania z nim ugody w 1867 r. Problemy społeczne, które pojawiły się wraz ze zmianą ustroju państwa – bezrobocie, brak poczucia stabilności itp. – wzmocniły pozytywny wizerunek Kádára, natomiast w stosunku do wprowadzonego przez niego systemu zaczęła obowiązywać zasada projekcji wstecznej „pozytywnego pogodzenia się z losem”. Pytanie brzmi: jak długo można jeszcze trwać w kadarowskim skażeniu podwójną moralnością? W ostatnim przemówieniu wiosną 1989 r. sam Kádár zdemaskował ją słowami: „Gdybym nie patrzył na to w ujęciu historycznym, powiedziałbym, że – spoglądając z perspektywy trzydziestu lat – wszystkiego żałuję”. Jednak przyjmując podejście „historyczne”, czyli polityczne, brutalne represje uznał za uzasadnione...

Zwycięstwo i porażka

Ocena Powstania Węgierskiego dotyczy także kwestii zwycięstwa i porażki. Czy irreudenta zwyciężyła? A jeśli tak, to kiedy? Należy badać to na wielu płaszczyznach historycznych. Powstanie zwyciężyło 28 października 1956 r., kiedy rząd poparł prawie wszystkie

jego żądania, wcześniej kwalifikowane jako „kontrewolucja”, i określił powstanie mianem narodowego ruchu demokratycznego. Odniosło też zwycięstwo w styczniu 1989 r., doczekawszy się miana uprawnionego „powstania ludowego”, oraz 16 czerwca tego samego roku, przy okazji uroczystego pogrzebu Imre Nagya i jego towarzyszy. Ale w listopadzie 1956 r. powstanie poniosło porażkę pod względem militarnym, a w grudniu także politycznym. Konsekwencją tej przegranej była trzydziestotrzyletnia dyktatura Kadarowska. Jednak nawet ta klęska eksponuje znaczenie powstania, bo za każdą decyzją Jánoša Kádára i jego ekipy kryło się widmo powstania i strachu przed nim.

Właśnie z tego powodu w okrzepłym już systemie kadarowskim dało się żyć. Wprowadzono liczne udogodnienia, za sprawą których życie stało się bardziej znośne. Porażka miała więc smak zwycięstwa, przynajmniej na takim poziomie.

Powstanie roku 1956 było wyrazem pragnienia zapewnienia sobie niepodległości i wolności. A jego upadek – na skutek sowieckiej okupacji – przez długi czas usprawiedliwiał własną bezczynność: nie my odpowiadamy za nasz ciężki los, to ogromne sąsiednie imperium zdeptało nasze pragnienia. Trudno nie zauważyć deformującego wpływu takiego alibi – zarówno na naród, jak i jednostkę. Tym większym rozczarowaniem stały się doświadczenia po roku 1990: choć zostaliśmy sami, nadal nie jesteśmy w stanie poprowadzić kraju zgodnie z własnymi marzeniami.

Iluzje i rozczarowania

Rozczarowanie jest ściśle związane z utratą złudzeń w okresie powstania. W roku 1956 na Węgrzech powszechne było jeszcze przekonanie, że składając ofiarę krwi za wolność i odrzucając dyktaturę komunistyczną, otrzyma się pomoc od tych, którzy głosili wzniosłe hasło „wyzwolenia ujarzmionych narodów”. Pomoc, jak wiadomo, nigdy nie nadeszła. Ważniejsze i silniejsze okazało się utrzymanie politycznego *status quo*, za które Węgry zapłaciły niezwykle wygórowaną cenę, m.in. tracąc niemal dwieście tysięcy obywateli, którzy opuścili kraj. Rok 1956 wyzwolił więc także wielką falę emigracji. Ludzie uciekali nie tylko z kraju – ci, którzy zostali, uciekali od polityki (i życia publicznego). Nic więc dziwnego, że w organizowanych po tak długim czasie pierwszych wolnych wyborach frekwencja wyniosła zaledwie 66 procent!

Powstanie Węgierskie było prawdopodobnie jedynym wydarzeniem, za sprawą którego my, Węgrzy, wypłynęliśmy na świat. Przynajmniej w walce o rząd dusz powstanie przyniosło istotny zwrot – zakończyło niewątpliwie skuteczną ofensywę marksizmu i leninizmu, prowadzoną nie tylko na terenie imperium radzieckiego, lecz także w Europie Zachodniej, Azji, a nawet Ameryce. Powstanie Węgierskie było pierwszym impulsem mającym odwrócić ten proces, wzmocnionym później przez Praską Wiosnę 1968 r. oraz kolejne polskie wydarzenia.

Łączy się z tym również to, że powstanie zmieniło negatywny wizerunek Węgrów, który powstał w XX w. na skutek popełnionych przez nas błędów, ale również pod wpływem działania sił wrogich naszemu narodowi. Rozbicie monarchii austro-węgierskiej zjednoczyło bowiem interesy poważnych sił, mających na celu okrojenie terytorium tysiącletniego państwa węgierskiego. Węgierska przegrana w I wojnie światowej umożliwiła im podjęcie kroków, za sprawą których co trzeci Węgier stał się obywatelem obcego państwa. Nic więc dziwnego, że również w czasie II wojny światowej znaleźliśmy się po stronie przegranych, ponosząc wszystkie tragiczne konsekwencje tego faktu. Z konfliktu Węgry wyszły napiętnowane jako „ostatnie z państw satelickich” Trzeciej Rzeszy, a nawet „naród faszystów”. Od takiej oceny nie odcinali się też przybyli wraz z radzieckim okupantem węgierscy komuniści. Rákosi

i jego ekipa bez skrupułów włączyli się do oczerniania Węgrów i wiązania ich z różnymi wykreowanymi „spiskami faszystowskimi” itp. W ten sposób naród węgierski do połowy XX w. był obciążony balastem zarówno faszyzmu, jak i komunizmu. W latach 1945–1948 węgierscy demokraci toczyli poważne boje z dążeniami komunistycznymi. Od demokracji zachodnich uzyskali co najwyżej słowa wsparcia lub pomoc w przypadku ucieczki. Dlatego też trudno zrozumieć kurczowe trzymanie się w roku 1956 złudzenia pomocy wojskowej, mającej nadejść z Zachodu. Brutalne stłumienie powstania oraz brak militarnego wsparcia spowodowały, że ludzie utracili wiarę w sens kontynuowania walki. Powszechne stało się przekonanie, że bezwzględnie należy zaakceptować fakt, iż Węgry stanowią część zewnętrznego pierścienia imperium sowieckiego i nie mają dość siły, by się z niego wyrwać. Na tym bazował kadarowski układ: władza zezwoli na tyle, na ile może, w dodatku zapewni stopniowy wzrost poziomu życia. Całe pokolenia przywykły do tego, że poziom ich życia podnosił się – lub przynajmniej się nie obniżał – nawet wówczas, gdy nie przekładało się to w żaden sposób na wzrost efektywności wykonanej pracy. Kádár odczuł to już w latach siedemdziesiątych, dlatego niezliczoną ilość razy powtarzał, że lud żyje lepiej, niż pracuje. Z tej pułapki nie udało się uciec także po zmianie ustroju. Dopiero zwycięstwo partii Fidesz w wyborach roku 2010, których wynik był niczym trzęsienie ziemi, sprawiło, że Węgry musiały zmierzyć się z tym realnym problemem. Kluczową kwestią wyjścia z kryzysu i przetrwania Węgień jest obecnie próba wyparcia dochodów uzyskiwanych bez rzeczywistego wykonania pracy.

Związane z Zachodem iluzje z roku 1956 mimo wszystko pozostawały w głębi węgierskich dusz. Przyczynę tego należy upatrywać w tym, że Węgrzy zawsze chcieli należeć do Zachodu; czuli się jego częścią. Na Zachodzie uznano wielką wagę Powstania Węgierskiego, jednak z akceptacją Węgrów były poważne problemy. Węgry zostały członkiem Unii Europejskiej oraz NATO, mimo to ludzie świadomi swej odpowiedzialności za losy własnego narodu i demokracji przeżyli wiele rozczarowań, występując bowiem w imię obrony wartości narodowych, godzili oni w kluczowe „interesy zachodnie” (przede wszystkim chodziło o sprawy gospodarcze). Jednocześnie tożsame z dawnym kierownictwem dyktatury komunistycznej siły polityczne, które nie poczuwały się do odpowiedzialności za interesy węgierskie, cieszyły się poparciem Zachodu.

Do roku 2010 złudzenia w znacznym stopniu zanikły. Równocześnie realistyczne myślenie wzmocniło pewien rodzaj pesymizmu losowego. Najbardziej widocznym tego znakiem był i jest drastyczny spadek liczby Węgrów. W ciągu ostatnich trzydziestu lat liczba ludności kraju zmniejszyła się o ponad siedemset tysięcy, głównie z powodu aborcji. Ostatnio znacznie wzrosła też liczba „ucieczek” za granicę.

Ocena Węgrów

Powstanie zmieniło panujący w XX w. negatywny obraz Węgrów, którzy dzięki temu mogli wrócić do grona narodów powszechnie cenionych. Węgierskie powstanie 1956 r. jest wydarzeniem znanym na całym świecie. O inne, związane z Węgrami wydarzenia historyczne, na próżno by pytać przeciętnego obywatela Europy Zachodniej lub Stanów Zjednoczonych. W amerykańskim Centrum JFK jest to jedyne z węgierskich wydarzeń historycznych, które – w ciągu zdarzeń obrazujących historię powszechną – uznano za godne odnotowania. Nawet pytany o powstanie 1956 r. mieszkaniec Sycylii w roku 2002 powiedział, że Węgrzy „zawsze walczyli o wolność”. A po roku 1956 flaga z wyciętym godłem stała się symbolem przywoływanym w wielu miejscach od Rumunii po Amerykę Południową.

Powstanie wybuchło nie tylko w celu wyzwolenia narodu, lecz także odrodzenia jego ducha, gdyż w czasach dyktatury komunistycznej próbowano „internować nawet ducha”, choć tego nie da się zrobić, używając wyłącznie przemocy. Władza potrzebowała bardziej wyrafinowanych narzędzi – zwłaszcza w czasach Kádára – czyli telewizji, prasy, filmu, szkoły itp. Powstanie na krótką historyczną chwilę wyzwoliło ducha, a pamięć o tym wydarzeniu przetrwała w świadomości Węgrów, nawet jeśli nie mówiono o nim wprost. Idee wolności, moralności, tolerancji, solidarności i wspólnoty narodowej również są częścią dziedzictwa roku 1956.

Zdławienie powstania odcisnęło wyraźny ślad w ludzkich duszach. Nawet polityczna zmiana ustroju nie była w stanie zlikwidować owych deformacji. Wymagałoby to przemiany duchowej. Jednak, by temu zapobiec, sprzysięgły się znaczne siły głoszące nadal, że „nam nawet to nie może się udać”; należy więc poddać się woli innych (tym razem nie ze Wschodu, lecz z Zachodu). Brak wiary i szacunku wobec samego siebie przetrzącił narodowi kręgosłup, którego do dziś jeszcze nie udało się nastawić, co doprowadziło do wskazanych mechanizmów wyniszczenia i samozagłady. Wciąż aktualne pozostaje kadarowskie myślenie, jakobyśmy „byli małutcy” i nie powinniśmy nawet śnić o wielkości, chociaż Powstanie Węgierskie zadało temu kłam. Wystarczył jeden sprytny chwyt sprowadzający się do stwierdzenia, że powstanie było przedsięwzięciem zbyt wyimaginowanym i bez sensu, a Imre Nagy poszedł za daleko, porwany przez naród buntujący się przeciwko realiom. I stąd to już naprawdę niewiele potrzeba, by uznać, że to Kádár był realistą.

Trzydzieści trzy lata fałszowania prawdy o powstaniu wprowadziły stan głębokiej schizofrenii. Powstanie stało się „kontrrewolucją”, zdrada stanu natomiast – ratowaniem narodu, dyktatura – demokracją, okupacja – wyzwoleniem, a patriotyzm – nacjonalizmem i szowinizmem. Z powstańców uczyniono morderców, przestępców i faszystów. W stosunku do wielu Węgrów kłamstwa te osiągnęły swój cel, ale większość z nich zapadła na dziwny rodzaj narodowej schizofrenii. Wyparli się tego, co było najważniejszym przesłaniem owego doświadczenia: że naród – po tylu pomyłkach – jest w stanie wytyczyć sobie właściwą drogę. Należy pamiętać, że w latach 1945, 1956 i 1990 Węgrzy byli do tego zdolni. Jednak w tym samym czasie pojawiło się zbyt dużo czynników zakłócających działanie na rzecz wolności – zarówno okupacja militarna, jak i przyczyny gospodarcze oraz polityczne. Ciągłe więc wielkim wyzwaniem naszych czasów jest, by – pokonując występujące nadal przyczyny spychające z wytyczonego kursu – realizować zobowiązania demokracji i niezawisłości, których najczystszy symbolem jest powstanie roku 1956.

Powstanie Węgierskie '56 było unikalnym wydarzeniem historycznym. Zburzyło narzuconą Węgrom dyktaturę komunistyczną, która istniała przez zaledwie siedem lat. Ale przecież – mimo stworzenia niezależności narodowej i demokratycznego systemu politycznego – powstanie nie dążyło do przywrócenia kapitalizmu. Niezliczone deklaracje wskazują na to, że rozwój wypadków prowadził w kierunku całkowicie nowego układu, w dodatku pod znakiem samorządności. Rady robotnicze i komitety rewolucyjne mogły stanowić punkt wyjścia do jej stworzenia. Jednak eksperyment ten został zaprzeczony, a w latach 1989–1990 nikt już o nim nie pamiętał i społeczeństwo węgierskie rzucono w wir dzikiego kapitalizmu. Trudno więc ocenić, czy to wszystko było realne. Co ciekawe, w ocenach powstania ten wątek jest niemal nieobecny. Przyczyny tego należy szukać w latach 1989–1990, kiedy zmianę ustroju przeprowadzano pod znakiem ukrytej prywatyzacji, a ożywienie wyobrażeń z roku 1956 nie leżało w interesie rządzącej klasy politycznej, która władzę polityczną zamieniła na wpływy gospodarcze, majątek i własny zysk. Ta właśnie czysto ideowa treść powstania przepadła, gdyż nie pozostał nikt, kto chciałby ją ożywić.

Poprzedzający powstanie psychiczny terror, oraz układ zawarty z władzą po jego stłumieniu, dotyczył również elit inteligenckich. Ówczesne role i sytuacje przełożyły się bowiem także na czasy po zmianie ustroju. Postawa poety László Benjámina, mówiącego: „jestem winny, bo uwierzyłem, żeś zgrzeszył...”, w 1956 r. brzmiało może przekonująco, ale po 1990 r. rzadko kto z kręgów inteligenckich składał tego rodzaju samokrytykę. W kolejnych latach po zmianie ustroju nie było też słycać wyznań odwołujących się do słów innego poety, Zoltána Zelka z roku 1956: „Odpuście mi grzechy i przyjmijcie do swojego grona, bo, do prawdy, powiadam wam, dusza moja już dawno należy do was”. Zbyt długo trwały czasy Kádára i i Györgya Aczéla – polityka ręcznie sterującego życiem kulturalnym; nazbyt wiele kosztowałyby wyparcie się całego dorobku życia. W dodatku zabrakło też oczyszczającego moralnie powstania, które zmuszałoby do samokrytyki. Dwie dekady po 1990 r. należy więc ocenić jako zdecydowaną porażkę elit. I pozostaje tylko mieć nadzieję, że gruntowne zmiany gospodarcze i polityczne zaowocują również wymianą w kręgach elit. Trudno sobie przecież wyobrazić odnowę państwa bez gruntownej przemiany inteligencji.

Rozliczenie

Z tą kwestią związana jest ściśle sprawa rozliczenia, a właściwie jego braku. W czasach zmiany ustroju, w latach 1989–1990, nie było wyraźnych oczekiwań społecznych co do rozliczenia, a przynajmniej nie zostały one zdecydowanie wyartykułowane. Później pytanie sformułowano wciąż od nowa – zwłaszcza gdy partia postkomunistyczna (w ramach stosunków demokratycznych) na stanowisko premiera aż trzy razy wyznaczyła osoby silnie obciążone przeszłością z czasów dyktatury (Gyula Horn, Péter Medgyessy, Ferenc Gyurcsány). Wreszcie sprawą precedensową stał się przypadek Béli Biszku, ministra spraw wewnętrznych po zdławieniu powstania, który występując rok temu w telewizji przed szeroką publicznością, podał w wątpliwość kwestię bezprawności represji i egzekucji w latach 1957–1961. W tej sprawie złożono zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez byłego ministra. Może jednak dojść do nieprawdopodobnej (wydawałoby się) sytuacji, że Biszku nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za kierowanie represjami, udział w sprawowaniu dyktatury, zdradę stanu itp., lecz odpowie jedynie za ocenę tych działań. W ten sposób wracamy do oceny czasów kádárovskich i – związanego z nimi ściśle – powstania. Wspomniany na początku tego opracowania brak jednolitej oceny Powstania Węgierskiego i epoki Kádára niekoniecznie odnosił się do zdania kilku żyjących jeszcze członków kierownictwa byłej Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej. Jednocześnie opinie takich ludzi, choć dziś już „martwych” politycznie, uniemożliwiają otwarte przyznanie się do kádárovskiej zdrady. Oni akurat Imre Nagya oskarżają o zdradę klasy robotniczej.

Ponadto ludzie Kádára twierdzą zgodnie, że nie brali udziału w dyktaturze, wydawaniu wyroków – w tym wyroków śmierci dla trzystu osób – ani nawet w etapie śledczym. Ówczesny minister spraw wewnętrznych Béla Biszku też o niczym nie wiedział. O straconym osiemnastoletnim Péterze Mansfeldzie nawet nie słyszał, nie wtrącał się też do niczego. Kierownictwo partyjne zezwoliło jedynie na swobodny tok prowadzenia postępowań. Biszku nie rozumie, a przynajmniej nic nie wskazuje na to, żeby rozumiał, iż było to jednoznaczne z wydaniem wyroku śmierci. Nie jest świadom, że tym samym zdemaskował fakt, iż kierownictwo partyjne wtrącało się do procesów, skoro w przypadku Imre Nagya aż do 1958 r. nie zezwoliło na swobodne prowadzenie postępowań.

„Czyżbyśmy byli winni? Czy byliśmy mordercami?” – pytała Istvánné Barta, jedna z najbardziej zaufanych osób Kádára, jego tłumaczka. Na pytanie dotyczące krwawej rzezi

po powstaniu członkowie kierownictwa partii mieli zawsze gotową odpowiedź: Kádár postępował wedle najlepszej swej wiedzy. Przypominają również, że Węgry wówczas znalazły się w strefie interesów Związku Sowieckiego. Na naiwną sugestię, że powinien przeprosić, Béla Biszku nie wie, za co miałby przeproszać?

Słowa Ferencza Havasiego, byłego członka Biura Politycznego partii, wydają się szczerze: ma on nadzieję, że nie będą go ścigać. Do typowych zachowań należy też spostrzeżenie Biszku: czy państwo skorzysta na jego ukaraniu? W roku 1990 wyglądało to inaczej niż obecnie – dwadzieścia lat później. Wówczas nie pociągnięto tych ludzi do odpowiedzialności, co ma określone i nieobliczalne w skutkach konsekwencje moralne, a także związane z nimi konsekwencje polityczne i gospodarcze.

Sprzeczności te stały się kartą przetargową partii politycznych. Setki tysięcy głosów popierających komunistów wzięły się z tego, o czym mówiło pewne małżeństwo przy katafalku Kádára w lipcu 1989 r.: János Kádár był porządnym człowiekiem, obecny premier Miklós Németh to także porządny człowiek. Imre Nagy pewnie też mógł nim być (skoro pochowano go należycie). I nie widzą w tym żadnej sprzeczności.

Budapeszt, 15 czerwca 2011 r., w przeddzień 53. rocznicy stracenia Imre Nagya
tłum. Alexandra Bata-Bocian

Artykuł ukazał się w ramach współpracy Instytutu Pamięi Narodowej i Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie.

